

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 24. Września 1899.

Nowe prądy w pedagogii.

Nowe prądy pedagogiczne skierowane są ku artystycznemu wychowaniu ludzi. Pod hasłem takiego wychowania powstało już w Hamburgu osobne stowarzyszenie, a powstało na wschód ruchu, objawiającego się obecnie w tym kierunku w Anglii i Szwajcarii.

W Szwajcarii kładzie najmniejszą uwagę na muzeum pełne nie tylko historycznych pamiątek, ale także zebranych starannie dzieł sztuki.

Często bardzo spotyka się w takich muzeach, w godzinach popołudniowych, nauczyciela lub nauczycielkę, tłumaczących dzieciom od lat 12 do 14 treści i znaczenie oświeceniowych obrazów, historyę ich powstania, objaśniających salę barwy, układ waz, figur i posągów, a wreszcie wtajemniczających ciekawą gromadkę w szczegóły biograficzne twórców arcydzieł, malarzy. Dniowa słucha z napięciem uwagi, a gdy nauczyciel kiedyś niekiedy zadaje jej pytania, choćby przekończył, czy słowa jego nie poszły na marne, odpowiedzi padają z kilku ust naraz, szybkie, żywe, wyrwane, sobie z ust do ust, a świadczące o wielkiej zajętości, jakie budzi wykład.

Dzieci w sposób łatwy poznają tym sposobem wybitniejszych nazwiska europejskie o bok nazwisk rodzimych mistrzów, których uczą się cenić zawczasu. Głębkie ich umysły nasykają obrazami piękna, które odnajdują, następnie w przyrodzie, wielcy artyści bowiem odgrywają rolę przewodników, wskazujących ścieżki, ukryte przed wzrokiem niewtajemniczonych.

Nauczyciel szwajcarski nie objaśnia dzieł kilkadziesiąt lat później naraz. Wskazuje on im w każdej sali po parę, trzymając się mniej więcej więcej chronologicznego porządku i pewnej logiki i następnie po sobie obrazów. Przechodzenie z miejsca na miejsce, ostateczne pytania, zausane zniżenie, usuwanie od dzieł nudy, które budzi wszelką jednolitą.

— Pan musi czuć się bardzo zmęczony? — zapytano raz jednego z nauczycieli, który powoli znajomym był na wykładzie swoim w muzeum sztuki.

— Ja... zmęczony?... ale gdzie tam, to mi sprawia największą przyjemność; to zresztą mój obowiązek! — odparł, ocierając pot z czoła.

W osterdniestopniowym upale w dużej sali, gdzie ani jedno otwarte okno nie wpuszczało fali powietrza z zewnątrz, po godzinie przeszło wykładzie, nie czuł się zmęczonym, ożywał go bowiem zapal prostej, szczerzej mowy i po prostu spełnionego obowiązku. Podniecały go szereg błękitnych i czarnych osnów, wpatrzonych w siebie.

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobbe.

(Ciąg dalszy.)

— Jak mogę, służę zawsze przyjaciół, lecz a pustego i mądry Salomon nie należy, prawda? Wreszcie takim ja pan oszłowiekowi, nie trudno będzie znaleźć w Paryżu dwieście tysięcy franków... Dlatego nie udaj się do barona Jonasa Gugenheima? Po między baronami interes się szybko salatu.

— Względem osobiste stoję mi do tego na przeszkodzie.

— Masz przecież innych jeszcze przyjaciół. Wszak jesteś w dobrych stosunkach z Jakóbem Brizard? Co dla niego znacz dwieście tysięcy franków? Poda ci je od razu jak papierosa.

— Jakób Brizard, tak samo jak ja, kapitał umieścił w przedsiębiorstwach.

— On! — wykrzyknął ksiądz, zachłany się. — Co mówisz, kochany panie. On nie wszystkich milionerów na największą gotówkę do rozporządzenia. To jego mania. Wychodzi zawsze z domu z pełnymi kieszeniami złota na jałmużny, jak powiada... Ma on swój osobny pogląd na wspomaganie ludzi. Utrzy-

Nowoczesny kondotier.

Gotując się właśnie wojna Anglii z boerami w Transvalu poczynają, jak każda egotyonna wojna, rodzić przedsiębiorczych „bohaterów” dla których każda taka kompania bywa rodzajem szkoły do wzniesienia się na stanowisko wybitne w społeczeństwie, za które walczą. Nie mówimy tu o synach tego samego narodu, który o swe prawa do walki staje lecz o cudzoziemcach, w gnieście dawnych kondotierów.

Jednym z takich zdaje się być pułkownik Adolf Schiel, były oficer niemiecki, który, osiadłszy w Transvalu, zorganizował tam korpus ochotników, złożony z Niemców, i na ich czele zamysłał posilkować zastępy boerów w walce z potężnym Albionem. Oto historia tego nowego kondotiera:

Adolf Schiel, adjutant generała Piet Jouberta pot-afrykańskiej republiki, który swego czasu miał pod nadzorem Jamesona i towarzyszy, ma za sobą przeszłość dość awanturniczą. Jest to mężczyzna 50-letni. Mając lat 20, kwitował, jako pruski porucznik huzarów, posłem na flagowca udał się do Afryki południowej, gdzie wstąpił jako przewodnik do pewnego kolonisty niemieckiego w Natalu. Wozem w 12—20 wółw zaprzębnym, wielokrotnie przejechał całą Afrykę południową. Niedługo zaawansował na inspektora gospodarczego i wówczas zarządził się z córką niemieckiego misjonarza. Później przeniósł się do kraju Zuluszów, gdzie wyforował się na stanowisko doradcy i ministra jego czarnej mości Dinizulu, syna głósnego w swoim czasie Cetewy, któremu na czele garści ochotników boerów podbił niektóre niepodległe jeszcze królestwa plemion Zuluszów.

W nagrodę za te czyny wojenne, otrzymał Schiel, wraz ze swym sprzymierzeńcem, komendantem generałem Johnem Pretoriussem, ogromne obszary ziemi, przysługujące się aż do zatoki Santa Lucia. Bórowościnie wielkie firmy bremskie, a między niemi i Luderitz, zajęły także duże terytoria. Dinizulu wysłał wówczas Schiela, jako swego posła, do Berlina, gdzie wraz z Bismarckiem omówili uplanowany zabór niemiecki w Afryce południowej. Bismarck odrzucił wówczas propozycję Dinizulu i Schiela, nie mając zamiaru niezać się w sprawy boersko-angielskie. Rząd republiki transwalowej wrócił wówczas oko na działalność Schiela i zamianował go komisarzem krajowym w północnym Transvalu, gdzie Schiel założył własne ognisko rodzinne, słuował farmę, a po żarliwych w międzyczasie wyprawach na murzynów, został adjutantem Jouberta. Następnie powołano go do Pretoryi, gdzie otrzymał urząd, który dziś piastuje, a nadto stopień kapitana artylerji.

Obecnie wywanował na pułkownika i upoważniono go do zwerbowania i wymustro-

wania 4000 korpusu, złożonego z Niemców ochotników.

DOWÓDCA.

(Obrazek z Filipin.)

W Europie nie mają pojęcia jak to była wojna, którą Hiszpania prowadziła niedawno przeciwko zbuntowanym Malajozjom z jednej strony a z drugiej bronili Manili przed flotą amerykańską. Choć zrozumieć nadużytoja popełnianie przez obie strony, trzeba znać zmyśl okrucieństwa Malajozyków, ich pogardę dla śmierci i cierpienia oraz stopień ostateczności, do którego zostali doprowadzeni Hiszpanie.

Jeden z przywódców powstania, nazwiskiem Tun-Tao, zdołał zbiedz szeregów i jemu to zawdzięczamy pękające opisy z czasów tej wojny.

Malajozyk po matce Europejskiej po ojcu, Tun-Tao należał do klasy metysów tj. ludzi na pół białych — klasy bardzo wpływowej na Filipinach i gorąco przywiązanej do niepodległości swego kraju.

Z górą rok gotowało się powstanie, mające na celu ostateczne złamanie władzy hiszpańskiej i gdyby nie zdrada pewnej kobiety, śpięch byłby się rozwinął wedle zamierzonego planu.

W ustronnej chacie tej kobiety zbierali się przywódcy malajozyków. Jej zdrada, do której się przysłała i została za nią śmiercią ukarana, przyspieszyła wybuch.

Spiskowcy zawładnęli klasztorom Imus i oczekiwali tam Hiszpanów z bronią w rękę i wojna rozpoczęła się — wojna bez miłosierdzia. Powoli powstanie rozszerzyło się w kilku prowincjach i przetrwało, jak wiadomo, do końca wojny Ameryki z Hiszpanią. Amerykanie i dziś jeszcze mają ciężki kłopot z Filipinami.

Zmiana kolejną wojny Tun-Tao dostał się do niewoli i jego opowiadanie o więzieniu w Manili rzuca jasne światło na okrucieństwa tej wojny.

W sierpniu — opowiada — na czele setki konnych metysów, odbywałem rekonesans w okolicach Manili. Zetknęliśmy się z oddziałem kawalerji hiszpańskiej, daleko liczniejszym od nas. Rejterowaliśmy się pospiesznie, gdy niespodziewanie przeciela nam odwrót piechota hiszpańska. Walczyliśmy pierz przy pierz, oślepiani dymem, gdy nagle uderzony szablą w głowę, straciłem przytomność. Odzyskawszy przytomność, ujrzałem mych ludzi leżących bez życia. Wszystkich rannych i mnie w ich łóżkach zabrano do Manili.

— Ludność, nienawidząca nas obrzucała kamieniami. Siliśmy w milczeniu. Było strasznie gorąco tego dnia. Pragnienie i odniezione rany dokuczały nam strasznie...

VII.

Wiadomo, że nagle zniknięcie Jana La-Miche sprawiło niepokój i smutnienie jego matce przybranej.

Dowiedziawszy się gdzie mogła, unikając jednak nadania rozgłosu tej sprawie.

Mijały dni, ona ciągle była bez wieści o synu. Taki niepokój ją dręczył, iż nie miała siły zajmować się swoim procederem i powierzyła stragan starej znajomej.

Rozalia Troussard siadywała godzinami w jeden punkt zapatrzona; następnie zrywała się, chodząc niespokojnie, wzdychała i kończyła zawsze wybuchem głośnego płaczu.

Obraz Jana nie opuszczał jej ani na chwilę, widziała go w myśli najtragiczniejszych wypadkach.

Raz na falach Sekwany anosił się trup jego okrutnie zmieniony, to znów leżał przyniesiony do Mergi, siny, nabrzmiały, ze skrzepłą krwią na włosach, wystawiony na oświecenie odświeżających. Albo wyobrażała go sobie z przesłoniętą skrót, białego zimnego, leżącego w kałuży krwi własnej.

Wtedy nienawidła do Maryi Lenoir zmieniła się u niej we wściekłość, marzyła o torturach, jakiby jej sadła, gdyby to było w jej mocy.

Później opowiadał, że setka innych więźniów oczekiwała na placu. Oddział, złożony ze 179 ludzi został odprowadzony pod silną eskortą do kazamaty w fortyfikacjach, mającej sześćdziesiąt 40 metrów kwadratowych przestrzeni. Podwójne drzwi żelazne prowadziły do niej. W górze mały otwór okrągowany pozwalał obserwować wewnątrz. Do tego szorstkiego zakątki wpuszczano po jednym więźniów. Powietrza brakowało. Wszyscy cnieśli się do drzew, by być najbliżsi szpar w nich zrobionych. Widząco dozorcy, szczerzej drwi zamknięci. Jednocześnie otworzyło się okienko u góry, przez które spuszczone po jednemu dwunastu rannych, dla których trzeba było znów robić miejsce.

— W środku kazamaty — mówił dalej — poznałem po wysokim waroście Han-kai i jego brata. Dowódca „metysów” Han-kai był znany ze swej odwagi i okrucieństwa.

O godzinie 4 po południu drzwi otworzyły się ponownie, strumień światła powietrza wpłynął do izby więziennej, lecz tych, którzy tłoczyli się do wejścia, odepchnięto szablami. W godzinę później wrzucono nam go przez okienko. Miał oczy wypłupione i poddeszwy u nog spalone.

Na widok swego brata Han-kai wydał okrzyk wściekłości. Ukazując na okno dalsz znak, byśmy mu pomogli osiągnąć go. Z dwoma więźniami pobiegł do niego na pomoc. Wsparty na naszych plecach uchwycił się kraty. Strażnik osunął tam i chciał go zatrzymać, ale Han-kai drugą ręką swobodnie uchwycił go za gardło, próbując go zdusić i po tysiącnych usiłowaniu udało mu się wydobyć z tej matni.

Bez jednego słowa, bez krzyku obaj indzie walczyli z sobą. Han-kai całym swym ciężarem gniótł przeciwnika. Potem usłyszełmy przyspieszone kroki.

Żołnierze nadbiegli i w jednej chwili Han-kai spadł pokiereszowany szablami na swych towarzyszy ze strachnikiem, którego nie wypuszczal z rąk.

Hiszpanie przelecieli się; nie chcieli wejść do tej klątki demonów, podnieconych wściekłością. Otworzyli drzwi dopiero nazajutrz. Pięćdziesięciu osterch więźniów leżało bez życia, uduszonych przez towarzyszy, których ogarnęła tylko jedna myśl — znaleźć się jak najbliżsi drzwi, przez które wpływał ożywy strumień powietrza. Niektórzy w przystąpieniu szła podzielić się dobrocią.

Tun-Tao udał nieżywego. Rzucono go do dołu, w którym składano trupów. Przepędził tam kilka godzin, otoczony wyjąłmi psami, które wydymały sobie resztki zwłok ludzkich i oszalał, aż noc położy koniec jego mękom. Gdy ciemność zapadła, wyszedł z tej jaskini na pół żywy i dowlókl się do portu, gdzie udało mu się dostać na pokład jednego ze statków, odpływającego do Hong-kong. Tam udzielono mu pomocy lekarskiej, a odzyska-

wszy siły, pojechał połączyć się znów z towarzyszami na Filipinach.

Z krain podbiegunowych.

Podczas, gdy tyle wypraw udaje się do bieguna północnego, krainy antarktyczne na przeciwnym biegunie ziemi mniej są odwiedzone, zwłaszcza przez wyprawy naukowe. Dlatego też szczególną uwagę świata naukowego zwróciła wyprawa belgijska, która w sierpniu 1897 roku wyruszyła na okolicę „Belgia” do bieguna południowego. W wyprawie tej, jak wiadomo, brało udział dwóch naszych rodaków: dr. Arctowski i A. Dobrowolski. Bawią obecnie w Europie, a A. Dobrowolski zamieszkał nawet w świeżym zeszycie „Ateneum” opis tej wyprawy w formie bezprętnym opowiadania. Pisma belgijskie zamieszczają również streszczenie całej podróży; dopóki nie pojawią się obszerniejsze, naukowo opracowane sprawozdania.

W krótkości historia podróży da się streścić w sposób następujący: W sierpniu 1897 roku, „Belgia” wyruszyła z Antwerpii i już na wodach europejskich spotkała się z kilkoma przeciwnościami. Burza skłotała statek i zabrała im kotwicę.

W dniu 14 grudnia 1897 roku „Belgia” po naprawieniu swych uszkodzeń, wyruszyła z Punta Arenas, udając się na morza antarktyczne. Skierowała się przez kanały, Ooburna i Beagle’a do staoy argentyńskiej na Ziemi Ognistej — Lapataia.

W dniu 1 stycznia 1898 roku wyprawa opuściła Usmawia, a w dniu 22 stycznia weszła w cieśninę Bransfielda, gdzie wkrótce otkryły ją góry lodowe. W dniu tym spotkała wyprawę niemiecką, fala bowiem zmioła z pokład jednego z majtków Winkego Norwega, który utonął pomimo pospiesznego ratunku. Pod koniec stycznia wyprawa dostała się w okolice ziemi Palmersa i Grahama, badając okolice już nieznane. Jeden z tak zw. „kanałów”, nazwano prowizorycznie cieśniną „Belgia”.

Trzy tygodnie poświęcono na badanie okolicy i sporządzenie mapy. Przy tem naznaczono na mapie i nazwano kilka wysp nowych, nazwawszy je tymczasowo: „Wyspa pierwszego wylądowania”, „Wyspa drugiego wylądowania” i t. d. Dużą wyspę u ujścia z kanału Belgickiego od strony zachodniej, nazwano wyspą Winkego, a jednemu z łądów nadano nazwę „Ziemi Danco”.

W dniu 13 lutego „Belgia” weszła na ocean Spokojny i dążyła do Ziemi Aleksandra I-go, którą urwała w dniu 16 b. m. Łody utrudnił dostęp do tej ziemi. Na zachodnie widał było ziemię Grahama. W dniu 28 lutego wyprawa znajdowała się pod 70° 20’ szer. połudn. 85° dl. wschod.

Odtąd wyprawa dostaje się pomiędzy

lecz już zdrowszy. Jest u przyjaciół, którzy go pielęgnują. B. r. d. jestem zadowolona i przesyłam zająć mi moim händlem i podziękować pani za pomoc.

Łożalia została sama i mieszkając dużej, łóżka, kartofle w smalcu, mruśla pod nosem:

— Jan jest u przyjaciół... co to za dzień? Znam przecież wszystkich... w tam coś być musi. Ah! pan Piffonet! Dzień dobry panie Piffonet, jakże zdrowie?

Matka Ericotaux miała słabość do tego bliźniaka, który bawił ją swemi konceptami i o którym była przekonana, że w gruncie do brym jest człowiekiem.

— Tak rano, i pan już na nogach? — dodała. Chcesz kartofelków?

— Dziękuję, doktorzy zabronili mi jeść kartofle. Wreszcie jadłem suta śniadanie i osuję, że mi szkodzą.

— Wią po co się pan objada?

— Wzięliśmy maie, a to na nic się nie zdało...

— Ah! pan nie dostanie nigdy melanchoлии...

— Ale i pani wydaje mi się dziś bardzo wesoła...

— Bo mam wiadomość od Jana.

Piffonet zrobił minę dwuszną.

(C d. n.)

Ubranka i sukienki dla dzieci wełniane i do prania MIKOŁAJ LUDWIG
poleca w wielkim wyborze i najtaniej
Lwów, plac Maryacki 8.

W dniu 14 lutego 1899 roku „Belgica” mogła opuścić swoje stanowisko, a w miesiąc potem „pack” rozstąpił się dostatecznie, aby utworzyć drogę do odjazdu. W dniu 13 marca sawarowała maszyna i parowiec zaczął się przebijając na otwarte morze. Nareszcie w

Mężczyźni z Ziemi Ognistej są dobrze zbudowani i mają przeciętnie 6 stóp wysokości kobiety są nieco niższe. Drobne plemiona Zie-

Kilku z nas — pisze p. Dobrowolski — urządziło polowanie na ptaki łódką, bez broń. Długą gonitwą staraliśmy się doprowadzić ptaka do wyczerpania sił, a dopiwszy tego, uderzeniem wiosła ogłuszaliśmy je i

Smutny los mają biedne plemiona indyjskie, rozproszone po Ziemi Onegiste, strzelane za kradzież owiec, dziesiątkowane przez choroby, sprowadzane przez Europejczyków, zwłaszczą przez suchoty. A najsmutniejszej bodaj obraz przedstawiają Indyanie „cywilizowani“. Piękne kształty atletyczne, okryte łachmanami kroju europejskiego, charakter spazyczny, wolny syn lasów zamieniony na zahukanego niewolnika. W wąskich, nieco skośnych oczach, w których często dostrzegaliśmy błyski inteligencji wrodzonej, widać przynębienie, ociężałość, ospałą rezygnację. „Umierają na wysegi!“ — mówił mi jeden z mieszkańców o tych dzieciakach czerwono-

Smutny to bardzo objaw, że cywilizacja w zetknięciu z ludami, na łonie natury, wychodowanymi, takie wy daje rezultaty. Jest w tem wina cywilizatorów, tak jednak dzieło się na całym obszarze Ameryki, począwszy od Kanady i okolic Hudsonu, aż do ostatnich krańców Patagonii i Ziemi Ognistej.

Pracowni: pszenicę białą 8:75 do 9-- zhr., oserwa-
ną 8:60 do 9-- zhr., żółtą 8:60 do 9-- zhr., żyto 6:60 do
7:75 zhr., jęczmień brązowy 6:50 do 7:25 zhr., na trzpy
5:75 do 6-- zhr., owies stary 6:50 do 6:10 zhr., owies na-
wy 5:40 do 5:65 zhr., rzepak 11-- do 11:25 zhr., konie-
cserony --- do --- zhr., biały --- do --- zhr.,
kukurudza --- do --- zhr., wszystko na 100 kilo-
gramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

bis fl. 14.65 p. Meter und Seiden-Brocate — ab meinen eigenen Fabriken

Zu Roben und Blousen: ab Fabrik! An Private porto- u. zollfrei ins Haus!

Muster umgehend.

Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich (K. & K. Hoflieferant).

d krajowych rad rolniczych, oraz dyplomy honorowe i pierwsze nagrody.
Hodowla szlachetnych trylerów z Harou
Fryderyk Sauer w Graslitz.

Do odświeżania i konserwowania

J. CALDERONI, Lwów, Kopernika 9.
Cenniki na żądanie darmo. 400

wszystkich aptekach
i drogueryach.
Skład główny:
Franciszek Jan Kwizda
c. i k. austr.-węg. król. rum. i ka. bułg. nadzw. dostawca
aptekarski obwodowy w Kierazurze nad Nigianem

J. CALDERONI, Lwów, Kopernika 9.
Cenniki na żądanie darmo. 400

myśla Franciszkańska 24; w Czerniowcach Rynek 2.

В. А. АРТЕ. ГЛАВ. УПРАВЛ. НАРОДНОГО БАНКА ИПОТЕКАРНОГО

Kremy, lakiery, mydelka, apre-
tury i waselina polscie

Friedrich & A. Beacock

Nowości na jesień z konfekcyi damskiej poleca **MAGAZYN SCHAYERÓW** we Lwowie.